



ILUSTROWANY



PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę
w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

20. czerwca 1915

Nr. 28.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannowego 5.
Tel. Nr. 163.
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . . K 2'50

Prenumerata półroczna . . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
 $\frac{1}{2}$ strony — 50 kor., $\frac{1}{4}$ strony — 25 kor.,
 $\frac{1}{8}$ strony — 12'50 h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.



Pościg łodzi motorowej za nieprzyjacielskim samolotem wodnym.



Pewien angielski parowiec handlowy uzbrojony w ciężkie działa — Angielski wódz John French w otoczeniu sztabu.

Z tygodnia.

Ubiegający tydzień wojny nie załatwił jeszcze różnych kwestyj pierwszorzędного znaczenia politycznego, związanych z obecną wojną, jakie rozwinęły się w ostatnich tygodniach, choć tę i ową znacznie posunął już naprzód.

Tak przedewszystkiem sprawa zatargu niemiecko-amerykańskiego o zatopienie „Luzytanii“ przyjęła w ciągu tego tygodnia niespodziewany zupełnie obrót; mianowicie spowodowała dymisyę amerykańskiego sekretarza spraw wewnętrznych, Bryana, który, jako zasadniczy pacyfista, nie godził się podobno na tekst noty amerykańskiej, jakao negdaj doręczona została przez ambasadora amerykańskiego w Berlinie, p. Gerarda, rządowi niemieckiemu. Bryan z tego powodu podobno poważnie poróżnił się z swym długoletnim przyjacielem, a obecnie przełożonym, prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilsonem, i zamierza, jak donoszą gazety, rzekomo ze źródeł amerykańskich i angielskich przez Kopenhagę, rozpocząć akcyę przeciw Wilsonowi w całej Ameryce.

Doniesienie to wydaje się nie bardzo prawdopodobnem.

Najpierw znana jest już dostatecznie tendencyjna kłamliwość doniesień kopenhaskich, które powołują się regularnie na gazety francuskie, angielskie, rosyjskie, amerykańskie, lub tym podobne, że tylko przypominmy tę rozkoszną wiadomość z Kopenhagi, którą otrzymały niemieckie poważne organy, jak „Berl. Tgbl.“, „Lok.-Anz.“ i inne, rzekomo zaczerpniętą z „Matina“, o zamiarze powrotu na łono kościoła katolickiego, katolika od najwcześniejszej młodości, króla bułgarskiego Ferdynanda.

Nota amerykańska, wystosowana do rządu niemieckiego, która miała narobić tyle huk, okazała się w końcu dość błada, i o tendencyi pokojowej. Stany Zjednoczone zasadniczo domagają się jednego, a to: by statków państw neutralnych nie atakowano bez poprzedniego zatrzymania i przeprowadzenia rewizyi, celem przekonania się, czy nie wiozą kontrabandy wojennej.

Z wielkiej burzy — mały deszcz.

Dyplomacya trójporozumienia nie próżnuje, lecz za kulisami wszystkich porusza sprężyny, by jak najwięcej zwolenników zyskać po swojej stronie. Tak np. po przewrocie rewolucyjnym, jaki dokonał się przed kilku tygodniami w Portugalii, spowodowała obecnie nowy rząd portugalski do wysłania oddziałów wojska portugalskiego przeciw niemieckim koloniom zachodnio-afrykańskim, a teraz pracuje podobno w Danii, aby i Danię pozyskać, do wystąpienia przeciw Niemcom.

W Danii dokonał się, jak wiadomo, w ostatnim czasie bardzo poważny przewrót wewnętrzny. Mianowicie uzyskała Dania podpisaną przez króla w dniu 5 go czerwca konstytucyę, najliberalniejszą ze wszystkich krajów europejskich, która pomiędzy innymi przyznaje także kobietom prawa wyborcze. Zmiany tej dokonano po długoletnich zaciętych walkach z stronnictwem konserwatywnem, które nie chciało wyrzec się przywilejów, jakie nadawała dotychczasowa konstytucya klasom rządzącym. Opór ten przełamany został po części i z pomocą korony, która korzystając z swych praw mianowania pewnej ilości członków do „Landstingu“, wysłała tam mężów o poglądach liberalnych i tem samem przechyliła szalę na stronę reform w duchu liberalnym.

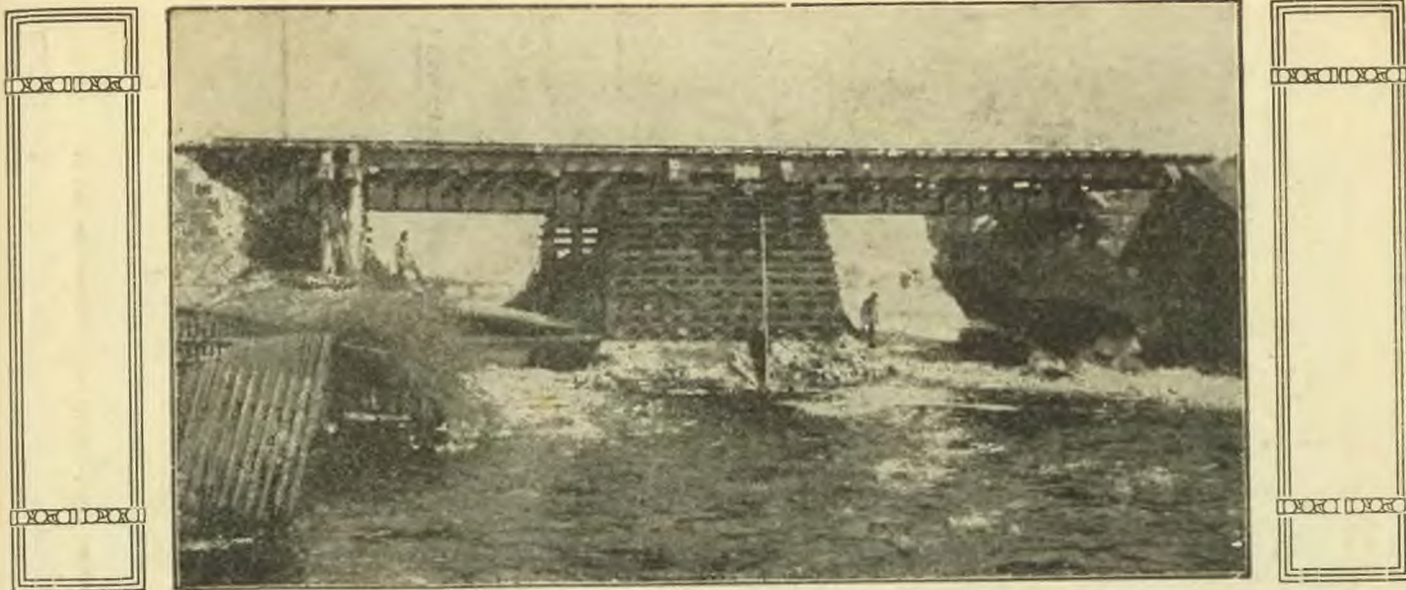
Obecnie podobno trójporozumienie, korzystając z niezadowolenia konserwatystów duńskich z własnego rządu, stara się ich pozyskać dla swych celów.

Tymczasem oręż wojsk austriackich i niemieckich czyni szybkie postępy, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Ostatni tydzień przyniósł znowu świetne zwycięstwa nad Dniestrem, na wschód od Przemyśla i na Bukowinie. Znowu przeszło 60.000 Rosyan dostało się do niewoli.

Po zajęciu Zaleszczyk wojska austriackie przekroczyły granicę rosyjską i weszły do Besarabii.

Włosi, mimo silnego forsowania granic Tyrolu, Karintyi i Pobrzeża, zostali wszędzie odparci przez nasze wojska z ogromnemi dla nich stratami.

Te powodzenia armii sprzymierzonej są najlepszą dyplomacyą na intrygi papierowe Rosyi.



Drewniany most zbudowany na pędce przez pionierów niemieckich w miejsce zniszczonego.

ZBIGNIEW ORWICZ.

„W kajdanach“.

Józkowi Bajsarowiczowi — poświęcam.

Pamiętam, we Lwowie jeszcze to było, gdy »Strzelec« dopiero rozwijać się poczyniał. W podziemnych piwnicach, na strychach, pełnych pajęczyn i prochu rodził się czyn, który dziś Europę prawie całą odgłosem sławy swojej jak lawa zalala...

Młody byłem.

I raz on, Józek, choć starszy, zawsze szukał we mnie towarzysza, wyjawiał mi wszystko, całą tajemnicę organizacji, i jej zadanie. A twarz mu płonęła jakimś dziwnym ogniem, pełne natchnienia i przepowiedni padały słowa, patrzyłem wciąż jak w Wernyhórę, który jasno przyszłość całą widzi, a tak mały duchem byłem wtedy, tak przyziemny....

Oni tam rodzą Polskę, a ja śpię?...

Nie!

W kilka dni później znalazłem kwiat paproci, szczęście zagarnąłem dłonią, — wręczono mi z mem nazwiskiem »Stan służby«.

Migaly dnie, miesiące, lata, a my niezmqczeni pracowaliśmy ciągle.

I nadszedł dzień, w którym sny się nasze ziściły, w którym pokazać mogliśmy, że nie śpimy...

Poszliśmy na bój!

Przyszła zima nieublagana, my zaś bez płaszczy, bez koców prawie, kpiliśmy z mrozów i zawieruchy. Różne były fazy walk naszych, lecz nadzieja zwycięstwa ostatecznego dodawała nam sił.

Odwrotu z pod Iwangrodu nigdy nie zapomnę. Dziennie pięćdziesiąt kilometrów marszu, jedzenie żadne, odpoczynek żaden. Doszło do tego, że Prusacy, ci sławni na cały świat piechurzy, raz pierwszy może na niesubordynację sobie pozwolili i kompaniami całymi zostawali na polach bezsilni.

A my, dzieci, myśmy szli...

Twarz Józka z dniem każdym bleńszą — się mi wydawała, oddech coraz cięższym, nieraz krwią plunął, ale

szedł... szedł... byle nie zostać, byle się nie spotkać z tem obelżywym słowem: maruder. Pod Łowczówkiem walczył już ostatkami...

Gdyśmy się znaleźli na odpoczynku, siłą prawie zmuszony przezemnie poszedł do lekarza, by usłyszeć krótki wyrok: »T. b. c.«.

Mimo oporu, mimo prośb, wysłano go do Meranu.

Ja zostałem... Mnie po różnych kompaniach, jego po różnych szpitalach przrzucano, straciliśmy wiadomość o sobie.

Aż raz, siedząc po bitwie w dopiero co skończonym okopie dostaję pocztę za kilkanaście dni...

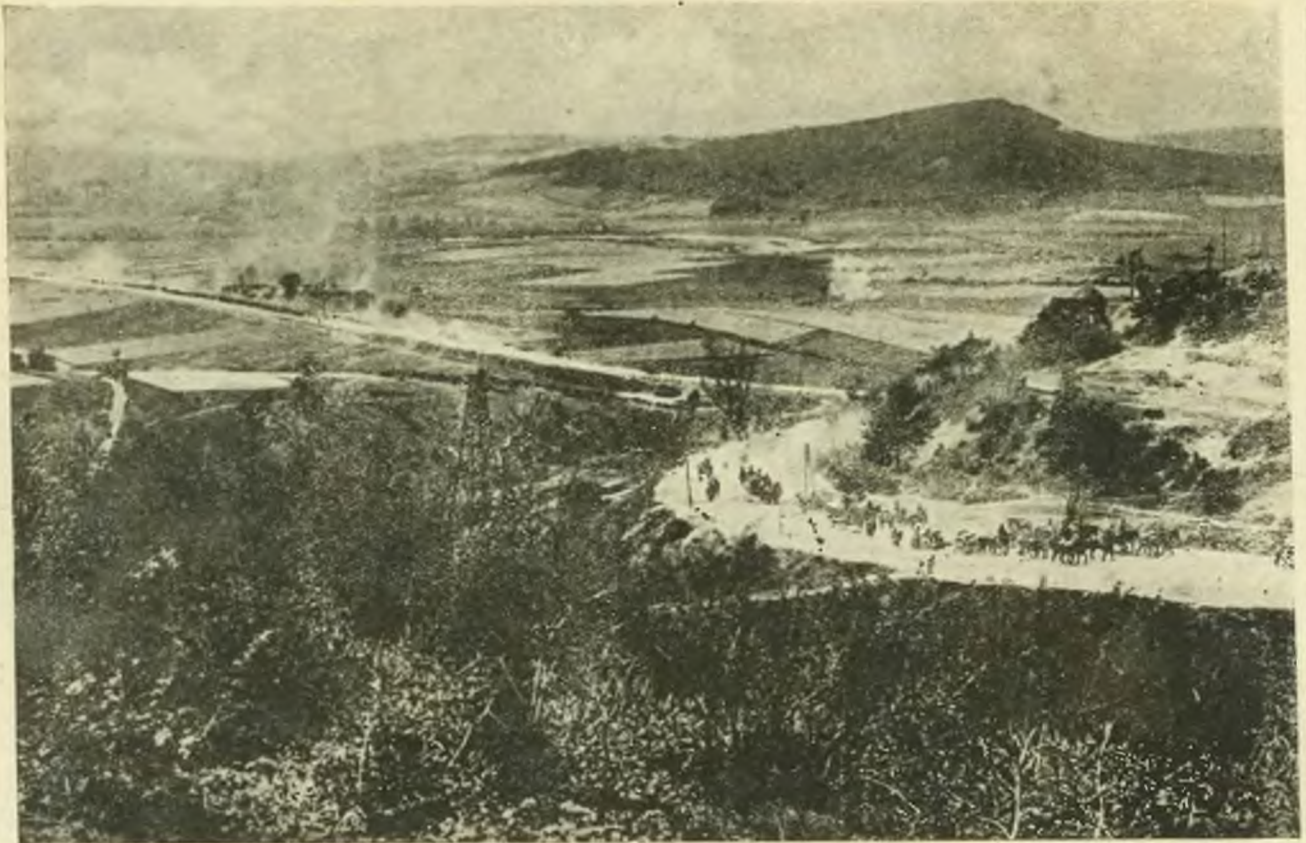
Jest list i od Józka... Otwieram go!

...Tyle jest smutnych dni w życiu człowieka, tyle tęsknot i żalów rwie duszę człowieczą, że nie można nawet myśli zająć czemś, coby bólu nie przymiosło ze sobą. Wiesz dobrze, ile to przeżyć serdecznych w życiu miałem, wiesz chyba najlepiej, ile razy padło mi wybierać między hamletowskim: »być albo nie być«, — wiesz, ile to cierni utkwiło bolesnych na niej piersi, gdy w słońce idąc, różę chciał rwać złudzeń jasných i ciskać pod stopy rojeniom moim.

I dobrze mi było ongiś w godzinę poczynanie się cudu ukochania w mej duszy i chyba najszcześniejszym mieniem się człkiem, gdy śmiało mógł rzec sobie i światu iż wcielenie marzeń moich, ukochań i wierzeń, bóstwo wszelkich pragnień i snów w chram wprowadziłem duszy mojej, iżby w niej trwał po kres życia mego tu, a po wieki tam, o czem nie wiem, czy i gdzie istnieje.

A potem, potem... pamiętasz Zbychu, ten czas straszny, to moje piekło tamtejsze?... Hej! dawno to, dawno, a choć ciężkie to były czasy, stokroć bardziej wolałbym wrócić ku nim, niż trwać w takim stanie duchowym, w jakim dziś jestem tu, ciężką niemocą przykuły do szpitalnego łóżka.

Zadroszczę Ci z całej duszy obecnego pobytu w polu. Dawne to już czasy, dawne — gdy się w gronie towarzyszy, przy obozowym ognisku nuciło pieśni lub wspominało tych, co gdzieś od wrażeń legli kuli. Tak mi też teraz smutno, tak obco. Upały tu nie do zniesienia prawie, sypie się z niebios żar, złoćąc bujne już łany zbóż, kwietne drzewa i skalne tyrolskich gór zręby.



Serpentyna w przetęcz. Dukielskiej z posuwającymi się po niej wojskami niemieckimi.

Nie znajdziesz tu tego cichego uroku naszej polskiej wiosny. Nie jest to ta rozmarzona, rzewna jak baśń, złożona z pieśni powrotnego ptactwa, z wód gędzby, i poszeptu drzew Pani, co na nasze idąc ugory i pola, dobrotliwą dłonią życie wskrzesza wszędy, a łednej piersi człowieczej nadzieję lepszej daje doli, — lecz jakaś namiętna, despotyczna, co piękność rajskich posiada ptaków, a duszę dolomitowych głazów

Cóż, że ci przed oczyma rozkwitł się sad wiśniowy, cóż, że rozkosznie zmysłowa woń akacyi i bzów odurza Cię jak wino, kiedy ni słowa nie znajdziesz jednego w poszepcie gałęzi czulszego, ni jedncj fali barw, czy woni, co by Ci omamić mogły ducha i na jeden bodaj moment przenieść go na te wyżyny, kędy wzrok nie dolata i jedynie w snach można o nich zamarzyć.

Ladne tu wszystko, ale jako motywa do kina, lub na „Aussichtskarty“, — olśnić Cię tu wszystko może, przemówić nie potrafi. Jeno gdzieś skazki i klechdy, piękne siedlają na zamecznych ruinach i w gór skalnych nowiskach.

Siedę nicraz do okna wieczorem, wzrok stęskniony zawrócę na »wóz« lśniący na niebie i pogonię myślą tam ku tym, gdzie i z którymi żyłem i cierpiałem.

Tam u was — ile inaczej...

Już się gdzieś szmaragd niw zieleni, już się rozchygotał w bezdeni powietrznej ten wiew cudnych wieczorów, gdzie człek śni na jawie i w szacie z wiotkich snów przędzy chodzi. Być tam z Wami najmiłsi, choć na moment jeden, choć po to, by zemrzeć potem, byle ziemia ta rodzona kości przyjąć mogła, by ginąc usłyszeć — swoją — swoją mowę: Mus twardy przykuł mnie do łoża i trwam tu niczem ptak bezsilny w obce wichrem zagnany strony...

Gruźlica straszne wprost poczyniła spustoszenie w moim organizmie: Żywy już trup ze mnie braterku, nic jeno

i kości. A do tego to wspomnienie, na które rumieniec wszędy okrywa me lica. Tam wy w polu ziszczacie dłońmi swemi sen dawno w duszy miany, kładzicie podwaliny pod wolną ukochaną Ojczyznę, hardo stoicie krwią płacąc dominę matce ziemi, murem nieprzebyłym jesteście wrogowi, a ja tu... Nie wiem, czy może być coś gorszego od tej męki ducha zniewolonego niemocą ciała. Widzę Was bracia w snach i zwiadach duszy, widzę Was, wrę się ku Wam i da Bóg, stanę jeszcze ostatkiem sił w szeregu z Wami, by choć raz jeszcze ujrzeć w zamęciu bitewnym krzysane przez Was jasne Jutro!

Caluję Cię — Twój

Józek.

List wypadł mi z ręki, głowa opadła na piersi. Jak nieszczęśliwym, jak bezgranicznie nieszczęśliwym on być musi. Choć duch rwie się, chciałby biec z mieczem w ręku i mścić się za krzywdy na wrogu, jednak ciało w kajdaniach niemocy.

Po kilku dniach dostaję list od jego matki.

„Józek... Józek... umarł.“

Nie pozwolił Bóg marzeniom jego się sprawdzić, nie pozwolił kości na ojczyznej złożyć ziemi...

Biedny!...

„Bo taki los wypadł nam, że dziś tu, a jutro tam, bo taki los dał nam Bóg, że nie wiemy, gdzie nasz grób!“

Królestwo Polskie, w okopach 28 maja 1915.

Nowy prymas Polski.

Z Poznania nadeszła wieść, że zamianowanie ks. oficyna i prałata dra Edmunda Dalbora na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego uważać należy już jako rzecz dokonaną.

Stolica arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego osierocona od czterech miesięcy doczekała się obecnie stosunkowo szybko swego księcia. Gdy poprzednik obecnego arcybiskupa, ks. arcybiskup Likowski, całe ośm lat czekać musiał, by zasiąść wreszcie na tronie prymasów polskich na czas krótki, bo zaledwie pięciomiesięczny, nastąpiła nominacja jego następcy, ks. arcybiskupa dra Dalbora, w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Oby to szybkie załatwienie sprawy jego nominacji, na którą zarówno rząd i stolica św. zgodziły się bez wysiłku, a jedyną trudność stanowiło odporne stanowisko samego arcybiskupa Dalbora, który obawiał się, czy jego słabe zdrowie pozwoli mu podjąć ogromowi obowiązków, jakie urząd prymasa Polski na niego nakłada, oby to szybkie i szczęśliwe załatwienie sprawy było dla nowego arcybiskupa zapowiedzią, że urząd ten przyniesie mu więcej szczęścia i radości niż smutku, więcej róż niż kolcy. Wybór zrobiony w tym przypadku przez stolicę świętą jest nad wyraz szczęśliwy, bo i społeczeństwo, któremu nowy arcybiskup ma pasterzować, żywi do osoby nowego księcia kościoła zupełne i głębokie zaufanie pod każdym względem.



Ks. arcybiskup dr. Edmund Dalbor.

Ks. arcybiskup dr. Edmund Dalbor urodził się w roku 1869 w Ostrowie, w Księstwie Poznańskim. Po ukończeniu gimnazjum tamtejszego stndyował teologię św. w Monasterze, Poznaniu i Gnieźnie. Dnia 25. lutego 1893 wyświęcony na księdza, udał się na dalsze studia do Rzymu na uniwersytet gregoryański i pracował równocześnie w Kongregacji Św. Koncylia, której sekretarzem był ówczesny profesor, dzisiejszy ks. kardynał Lega. Wróciwszy do Poznania zamianowany został wikaryuszem przy kościele św. Marcina, następnie wikaryuszem przy tunie i dyrektorem przy kancelarii arcybiskupiej. Od roku 1900 do 1902 był docentem prawa kanonicznego i teologii moralnej przy seminarium w Gnieźnie i asesorem tamtejszego generalnego wikaryatu. W roku 1902 zamianował go śp. Najprzew. ks. arcybiskup Stablewski kanonikiem i członkiem kapituły poznańskiej i radcą konsystorza i ordynaryatu arcybiskupskiego. W roku 1909 powierzono mu urząd oficyna i generalnego wikaryusza, który dotąd bez przerwy piastował.

W trudnych czasach wojennych powołany został na tron św. Wojciecha jako arcybiskup tej wielkiej polskiej diecezji. Oby mu Pan Bóg udzielić raczył zdrowia i sił dosyć do jak najdłuższego sprawowania tego dostojeństwa.

Z JESIENI.

Przy ognisku.

Jesień. — Deszcz prószy i szemrze po trawie,
pieśń monotonna, beznadziejną, łzawą...
Góry zaszyte, w jakąś siność mgławą
z szarzyzną nieba zlewają się prawie.

We wsi gdzieś skrzypią studzienne żurawie;
ognisko sypie wkoło iskrą krwawą;
szare mundury i w lewo i w prawo,
bagnety płoną przy ogniu jaskrawie.

Trzaska polano i rub'nem błyska;
głowa się chyli i myśl gdzieś ulata
do dalekiego, zgasłego ogniska,
hen, gdzie pustkami świeci ojców chata...

Pierśią coś szarpie, coś się łamie w duszy,
a deszcz jesienny wciąż prószy i prószy...

W polach.

Pustka na polach; zeschnięte badyle
z jesiennym wiatrem poufnie szeptały;
z nad pól zoranych wiecującą grają
wzlatują wrony, by opaść za chwilę.

Stopa się kryje w złotych liści pyle,
co jak jesienne lzy z drzewa padają;
szemrzają po ścierni, za słoneczkiem lękają,
co się schowało, gdzieś w chmurnej mogile.

Jesień się skrada prze puste ścierniska
i w duszę smutek wdziera się jesieni:
Jakaś niewiara do świtów, promieni,
do brzasku Słońca, co prawie już błyska.

I myśl się wlecze w dal — drogą łulaczą,
a wrony z nad pól wzlatują i kraczą...

Drobne wiadomości.

Figura pamiątkowa w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą: Dzięki zabiegom i staraniom kapelana przy kościółku warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, X. Juliana Rytera, przystąpiono do odnowienia figury Matki Bożej na Krakowskim Przedmieściu, będącej pamiątką dziejową. Statua, wzniesiona z ciosu przez nadwornego budowniczego króla Jana Sobieskiego, Józefa Bellotiego, Włocha, przez wdzięczność za ocalenie siebie z całą rodziną podczas panującej przez trzy lata morowej zarazy, jak również i na pamiątkę zwycięstwa Jana III pod Wiedniem. Cztery tablice po bokach mieszczą napisy w językach łacińskim i włoskim, że „Dnia 12 września Roku Pańskiego 1683



Jeńcy rosyjscy jako robotnicy przy naprawie dróg w czasie ładowania piasku na wózki.



Piwo i wino przeznaczone do rozdziału pomiędzy wojsko

najwalcześniejszy z królów Jan III za Boską pomocą oblegających Wiedeń Turków świetnie pokonał. Tego dnia tak szczęśliwego i dla uwiecznienia głazem ten pomnik Józef Belloti, Włoch, własnym kosztem wystawił. Ongi figura stała przed domem Malcza, gdzie zaczynało się wązkie Krakowskie przedmieście. Na teraźniejsze miejsce przeniesiono ją w 1866 r., odnowiono gruntownie w 1882 r., przed kilkunastulaty ustawiono na stylowym piedestale z dodaniem podstaw kamiennych pod latarnie.

Hrabia Berchtold ochotnikiem wojennym. Z Wiednia telegrafują do „Voss. Zig“: Były minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold, postanowił towarzyszyć na froncie

bojowym synowi swemu, który wstąpił do armii i udaje się na południowy teren wojny. Hr. Berchtold senior postanowił pełnić służbę jako ochotnik-automobilista i w tym celu pobiera obecnie naukę jako szofer.

Polki z Brzostka na linii bojowej.

Z bezgranicznym podziwem należy wspomnieć o trzech Polkach z Brzostka, bohaterskiej młodej Maryi Mączkovej pannach Lucynie Mierzwińskiej i Genowefia Cerefn, z których jedna ma czternaście, druga piętnaście lat. Trzy te panie — opowiada wysoki oficer sztabu generalnego, który widział to na własne oczy — nosiły wojskom przez całą, wielogodzinną



Beduini-Ochotnicy w czasie marszu w Azji m-iejszej.



Turecki pospolitak na straży dworca.

walkę, jaka srożyła się około cmentarza, kawę, herbatę i wodę aż do samej linii bojowej i wytrzymały aż do końca potyczki, pełniąc te usługi obywatelskie. Najmniejsza z nich, Lucyna, wywlekła na grzbiecie swoim ciężkiemu rannego żołnierza ze wzgórza cmentarnego do miasteczka. Wszystkie trzy Polki przedstawione zostały cesarzowi do odznaczenia.

Papież — Królem Bośni. W r. 1909 z powodu toczących się dyskusji i układów o aneksję Bośni — szef rzymskiej biblioteki narodowej, prof. D. Gudi, zwrócił uwagę na bardzo ciekawy dokument historyczny — testament ostatniej królowej Bośni, Katarzyny, której zwłoki spoczywają w kościele Ara Coeli.



Wkroczenie wojsk austriackich do Jarosławia.



Szeik beduinów Ibu Reshid, przyjmując życzenia od przedstawicieli Czerwonego Krzyża.

Oto historia tego dokumentu:

Po zdobyciu Bośni przez Turków, królowa Katarzyna schroniła się do Rzymu, gdzie Papież Paweł II. oddał od jej rozporządzenia Palazzo Venezia i polecił wypłacać pensję roczną.

Aby wydziękować się za tę opiekę, królowa Katarzyna w dniu 20 października 1478 roku sporządziła testament, którym zapisała swoje królestwo Papieżowi Sykstusowi IV i jego następcom na stolicy Piotrowej, — na wypadek — gdyby jej sturczony syn nie powrócił na łono Kościoła katolickiego. Ponieważ zaś syn królowej Katarzyny pozostał muzułmaninem, prawowitym więc królem bośniackim, na podstawie wspomnianego dokumentu, jest Papież Benedykt XV.

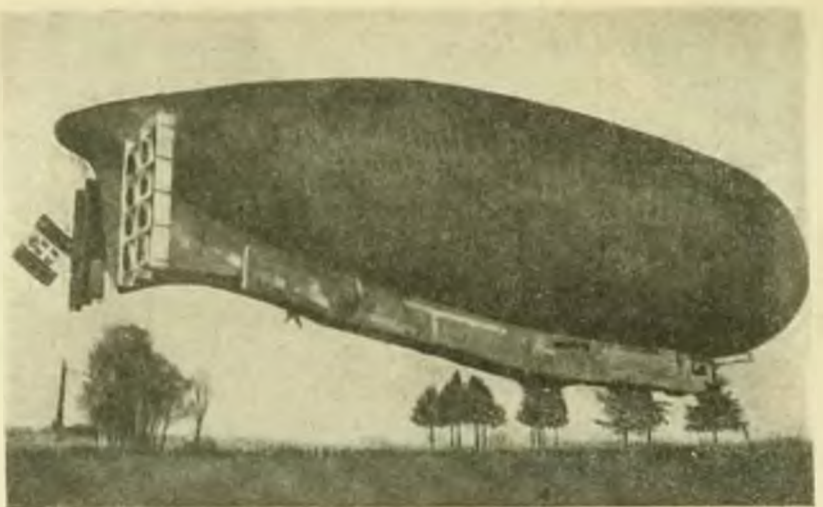
Pułk Słowianek-żołnierzy. Korespondent wojenny „N. Fr. Presse” Roda-Roda donosi swemu dziennikowi: „Już od 9 miesięcy znajdują się na polu bitwy i w przeciągu tego czasu zobaczyłem nad Sanem, nad Saw,

w całej Galicji, w Królestwie Polskim i w Serbii masę niezwykłych zjawisk, ale co ujrzałem obecnie pod Bardejowem, tego nie zapomnę do śmierci. Cały pułk kobiet, liczący blisko 500 dzielnych Słowianek marszerował tam przed oczyma naszymi w swych kolorowych strojach narodowych. Każda z kobiet-żołnierzy miała na ramieniu łopatę zamiast karabinu. Stapały wesoło, śpiewając i uśmiechając się delikatnie. Zadaniem ich jest kopanie i budowanie fortyfikacji poza austriackim frontem bojowym. Obrazu tak wzruszającego i ładnego zarazem niewidziałem już od długiego czasu.”

Zniszczona „droga królewska”. Piękna „droga królewska” pod Warszawą, ciągnąca się od Marcelina do żwirówki wilanowskiej, na której podziw budziły stare lipy i topole — padła również ofiarą zawieruchy wojennej. Mieszkańcy okoliczni — doprowadzeni do ostateczności brakiem opału — wycięli wszystkie drzewa, tak, iż pozostały pnie, które obecnie również karczują. Wyjątek stanowi jedna tylko topola, pierwsza na drodze wiodącej od Marcelina. Drzewo to ocalało może dzięki temu, że jest na niem obraz Matki Boskiej.

Według podania drzewa te sadzone były ręką króla Jana Sobieskiego; z czasów tych pochodzi nazwa drogi, która przetrwała zgorą dwa wieki zmiennych kolei, aż padła ofiarą wojny, jakiej świat niewidział.

10 milionów na godzinę kosztuje wojna. Kilkakrotnie zamieszczaliśmy już obliczenia kosztów obecnej wojny światowej, dokonane przez różnych znanych statystyków, ekonomistów i finansistów. Obliczenia te u wszystkich są mniej więcej zgodne, gdyż różnice kilku, czy kilkudziesięciomilionowe, przy olbrzymich cyfrach, wchodzących i w grę, nie grają wielkiej roli. Podług tych obliczeń, dotychczasowe wydatki wojenne wszystkich walczących państw wynoszą 87 miliardów franków. Wynosi to za tem przeciętnie 7.250 milionów na miesiąc, czyli 242 miliony dziennie, a 10 milionów na godzinę. Są to wydatki tylko czysto wojenne, nie



„Citta di Ferrara“ włoski statek powietrzny zniszczony przez austriackich lotników.



Przybycie pociągu polowego ze środkami żywności.

wchodzą w te obliczenia szkody gospodarcze wskutek wojny, które są jeszcze większe. Teraz zaś, gdy i Włochy przyłączyły się do wojny, także czysto wojenne wydatki zwiększą się oczywiście.

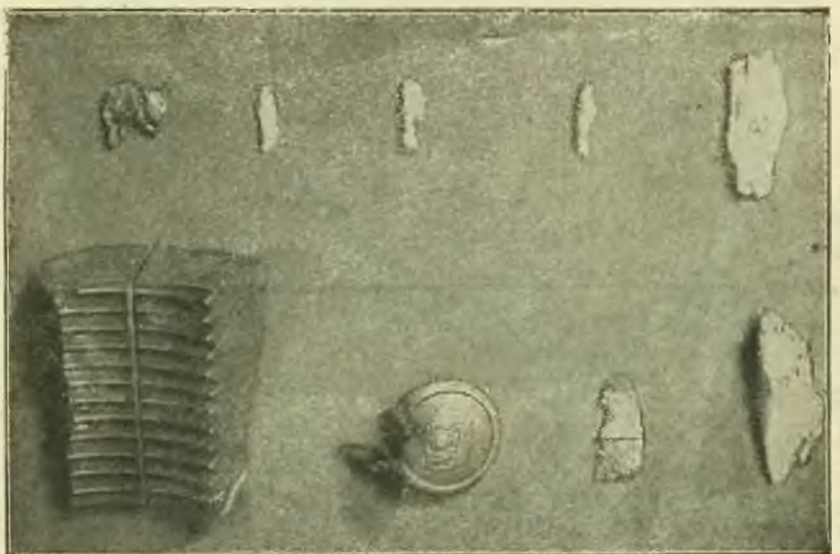
Uszkodzone zabytki kościelne. Za rząd katedry na Wawelu w chwalebnej intencji ocalenia niektórych pamiątkowych aparatów i szat liturgicznych ze skarbca katedry na wypadek inwazyi rosyjskiej, ukrył pewną część starych o bezcennej archeologicznej wartości ornatów i gobelinów w bezpiecznym, jak się zdawało miejscu w obrębie katedry. Był to jeden z lochów podziemnych, znany tylko kilku osobom z duchowieństwa i służby kościelnej. Gdy przed kilku dniami aparaty te wydobyto z ukrycia, okazało się, że w suchym na pozór lochu wilgoć skutkiem braku przewiewu powietrza osiadła grubą warstwą pleśni na owych zabytkach.

Zarząd katedry będzie miał niemało

trudu z odczyszczeniem owych ornatów i szat kościelnych o ile one odczyścić się wogóle dadzą. Ofiarą tego uszkodzenia padł między innymi jeden z najcenniejszych i najstarszych ornatów z haftowanymi złotem scenami z męczeństwa św. Stanisława.

Rozruchy drożyzniane w Moskwie i Petersburgu. „Nowoje Wremia“ donosi z Moskwy: Z powodu drożyzny środków żywności, zwłaszcza mięsa i chleba, wybuchły tu rozruchy. Szereg sklepów piekarskich i z mięsem, oraz sklepów z innymi środkami żywności został zniszczony. Towarzysz gradonaczelnika pułkownik Model, policmajster i rewirowy zostali kamieniami zranieni.

O panującym w Petersburgu braku środków żywności donoszą pisma: Dnia 20 b. m. przyszło do zaburzeń w składach mięsa. Policja stwierdziła, że



Przedmioty wydobyte z rany od granatu u pewnego żołnierza. Znalaziono tam: kawałek sukna z munduru, 6 kawałków rozbitej kości, odłamek granatu i guzik od munduru.

brak jest mięsa. Zarząd miejski zaopatrzył ludność w mięso mrożone. Za świeże mięso żądano cen wielkich. Następnego dnia wybuchły znaczne rozruchy przyczem szereg sklepów został zupełnie zniszczony. Petersburski Zarząd miejski zaopatrzył ludność w chleb otworzył piekarnie miejskie. Stwierdzono, że dnia 14.



Dolna część miasta Gorlic po zdobyciu przez nasze wojska.

z. m. było w Petersburgu 25 procent potrzebnej ilości herbaty, ryb tylko 17 i pół procent, cukru tylko 8 procent. Dowóz rafinowanego cukru jest nadzwyczaj utrudniony.

Jarzyny wojenne. Zarząd królewskiego ogrodu botanicznego w Berlinie podaje w „Pharm. Ztg.” wiadomość o szeregu roślin dzikich, które ewentualnie możnaby spożywać jako jarzyny. — I tak młode łatorosie chmielu i pokrzywy zastępują wybornie szpiniak; dadzą się także przyrządzać jak szparagi. Potrawę wcale podobną do szpinaku można otrzymać również z mokrzycy, szczawiu oraz z liści mączynca i łobody, o ile nie wydadzą cokolwiek przykłej woni mleczka śledziowego. Jako jarzyny do zup nadają się znakomicie bobrek, żenis ek i żywokost.

Obok kapusty zwykłej istnieje kapusta polna o zbliżonym smaku i równie pożywna. Salaty można przyrządzać z rzeżuchy, dmu-chawca, brodownika mlecznego, przetacznicy omylnika skalnego i kaszyńca. Prócz zranych jarzyn okopowych powinno się także wprowadzić do jadłospisu przyjemne w smaku potrawy z uszycy, wiesiolka, żółędzi, jele-niego oka i kwiatów doniczkowych. Nie-słusznie też poszedł w Niemczech w zapo-mnienie pasternak. Z wysuszonych liści jeży-nowych da się przyrządzać aromatyczną herbatę. Trzeba dodać, że niektóre z wymie-nionych roślin znane są gastronomii francuskiej i szwaj-carskiej, większość zaś stanowi podstawę kuchni jarskiej.

Tort ze stomy. Na wieczorku lekarzy wojskowych w Berlinie podawano Torty pieczone z mąki, wyrabia-nej ze stomy metodą chemika prof. dr. Friedenthala.

Mąka ta jest mielona z owsianej słomy. Sprawozdawcy gazet berlińskich bardzo sobie chwala to pieczywo twierdząc, że jest smaczne strawne i pożywe. Twierdzenie swe opierają na przykładzie dr. Friedenthala, który jest zdania, że żołądek potrzebuje do trawienia pewnego niestrawnego balastu i że na czas dłuższy człowiek albo zwierzę spożywając żywność tylko pożywną, nie m. g. się utrzymać przy zdrowiu. Jako dowód przytacza p. Friedenthal komisiarza, który także zawiera wiele niestrawnych części.

Bułgarzy zgłaszają się do Legionów Polskich. W czasopiśmie „Polen” czytamy: W wydziale wojskowym N. K. N. w Wiedniu zgłosiła się w ostatnich czasach pewna liczba młodych ludzi, Bułgarów, głównie ze sfer wojskowych, w ich liczbie zaś pewien wyższy oficer, z zamiarem wstąpienia do polskich Legionów. Sprawa ich przyjęcia jest na razie w toku, zależy to bowiem od załatwienia pewnych formalności urzędowych.

Renegacka gorliwość. Włoski kupiec, Rudolf Subert, wyznaczył 1000 lirów nagrody za pierwszy zdobyty sztandar austriacki. Pewien abonent „N. Fr. Presse”, który znał ojca Suberta, donosi temu pismu, że ów Subert jest z pochodzenia Niemcem czeskim i nazywa się właściwie Schubert, zaś matka jego jest wprawdzie Tryestenką, lecz również Niemką. Subert wyznaczył tę nagrodę zapewne, aby odwrócić uwagę tłumu od swego podejrzanego nazwiska.

Odzyskanie tysiąca gmin w Galicyi. Praski „Czas” dowiadyuje się z Cieszyna, że liczba gmin w Galicyi,



Most na Białej koło Tarnowa, zburzony przez Rosjan przy odwrócie.

zachodniej i środkowej znajdujących się od 6 miesięcy w posiadaniu rosyjskiem a obecnie zdobytych przez wojska austriacko-niemieckie, wzrosła już do tysiąca. Władze austriackie we wszystkich tych gminach rozpoczęły po odzyskaniu ich swe urządowanie.

(21) **Męczennica.**

(Powieść oryginalna).

— Po drugiej ewangelii ruszyła procesya od ołtarza; śpiewałem »Lauda Sion« i szedłem w natłoku, wtem krzyknął człowiek, aby ratować dziewczynę! Ciżba ją porwała i rzuciła pod siebie, a nie można było do niej się docisnąć... nie wiem skąd mi przyszła taka siła, żem się przedarł i wyciągnął ją z pod nóg ludzkich, suknia na niej była podarta, jeszcze kilka minut i byłiby ją zdeptali ludzie. On mi bardzo dziękował!

— Zasłużyłeś na podziękowanie...

— Słuchaj Jacku: ten mężczyzna był kochankiem dziewczyny; ona była jego kochanką. Serce mi się ścisnęło, gdy widział ich pieszczoty i słyszał słowa, jakimi mówili do siebie! Miłość to rzecz dla mnie nowa wcale... śmiech pusty mnie bierze; ja mało dotąd słyszałem o miłości, ja jej wcale pojąć nie mogłem! Miłość, to dziwne jakieś uczucie! I cieszy i smuci, sprawia rozkosz i boleść; kto nie wie, nie dalby wiary. Czy wiesz ty, co to jest miłość?

— Wiedziałem dawniej przyjaciela, teraz zapomniałem, prawie i nie radbym myślał nad odpowiedzią na to zapytanie. Miłość, to coś bardzo pięknego, świeżego, czystego; przy tem słowie myśli się o kwiatach, wiośnie, o niebie... Ktoby tam sobie głowę zaprzętał takimi myślami! Miłość ani dla mnie ani dla ciebie Samsonie. Są ludzie szczęśliwsi, których nie skrzywdziła Opatrzność, dała im ciało inne, inne dusze; dla tych miłość przystoi. Ona by się nie pomieściła ani w moich, ani w twoich piersiach; byłaby tam opuszczona, samotna i rwałaby się do życia. Nie mogę sobie wyobrazić, jakbyśmy wyglądali na zewnątrz, mając serca przepelnione tem dziwnym uczuciem. Nie narzekajmy za to na Opatrzność, że między innymi ludźmi stanowimy wyjątek.

— Kto wie, czy stanowimy... ciebie często słyszę powtarzającego we śnie i na jawie imię kobiety: »Teresa«, a nigdy nie pytałem, dla czego to czynisz.

— Ach, to najszczęśliwsza z kobiet; gdy o niej myślę, krwią zabiega miserce. Znałem ją od lat wielu, byłem młody i lubiłem patrzeć w świecące życiem oczy, ich blask mnie zachwycił. Mną ludzie pogardzali i szydzili ze mnie, z mojego wzrostu, z mojej brzydkiej twarzy, z dziwactw, z dziwnych zapatrywań się na świat i życie, które wyjawiałem czasem. Niemądrzy! patrzyli na dzieła rąk boskich tylko własnymi zmysłowemi oczyma, a przecucia wznioślejsze duszy pobudzały ich do szydczego śmiechu! I ona mną pogardzała, i ona szydziła, a ja płakałem i bolałem nad jej zaślepieniem. Żywiłem dla niej uczucie brata do siostry...

— Tylko?

— I tak byłem dość śmieszny...

— Żal mi cię, żeś nigdy nie czuł co ja czuję w tej chwili... otworzyły mi się oczy, serce mi raźniej uderza, jest inne szczęście na świecie niżli śniłem dotąd! ja kocham!

— Nieszczęśliwy!

Samson nie odpowiedział, lecz przystąpił do wzszonej Maryi i powtórzył cichym głosem!

— Ja kocham! tak jest... pragnę, abym był tym młodzieńcem, a ty dziewczyną, którą dzisiaj poznałem; abym tak mówił dociebie, jak on do niej, a ty do mnie jak ona do niego mówiła! Ja byłbym twoim kochankiem, a ty moją kochanką!

— Do tego przyjść nigdy nie może, — odpowiedziała Marya, — uczuć twoich nie mogę podzielać!

— Dla czego? czym nie człowiek tak jak drudzy ludzie! innym kochać wolno, dla czegożby dla mnie

miała być miłość zakazanym owocem! innym bywają kochanki wzajemne, czyż ja tylko sam jeden nie znalazłbym wzajemności na świecie?

— Bywają nieszczęśliwi od ciebie, bo znajdują udaną wzajemność. Przyjacielu! Oświadczenie twoje pochlebia mi i zasmuca mnie zarazem. Łat temu kilka pokochałam całą duszą człowieka, który sobie robił z mojej miłości igraszkę. Później rozbudziła się w jego piersi namiętność dzika, a ja się stałam ofiarą. Jest to historia długa i okropna. Na wspomnienie łodem mi się serce ścina. Cierpiałam i cierpię. Uwodziła mego nienawidzę całą duszą, a przecież zdaje mi się czasem, że nic zapomniałam o nim i nie przestałam go kochać. Na dnię serc ludzkich spoczywa wiele tajemnic, na których odgadnienie próżno się silą rozumy. Kochaj mnie jak siostrę przyjaciela! przyjaźń odwzajemnię i będę cię kochać jak brata!

Marya skończywszy mowę, wyszła z spuszczone mi w ziemię oczyma.

Samson patrzył za nią osłupiały, wzdychał, ręką przecierał czoło, nachodziły go dziwniejsze myśli i coraz niespokojniej biło mu serce, zwrócił się do milczącego Jacka i rzekł:

— Tak jest, czuję, że ją kocham... ona mnie kochać nie może... dla czego?

— Słyszałeś, jak mówiła, że nie zapomniała o tym, — odpowiedział Jacek.

— Robił sobie z jej uczuć igraszkę... złoczyńcy kochać nie można.

— Dajno spokój mój drogi, uczucie nie ma nic wspólnego z filozofią. Miłości zakorzenionej głęboko w sercu, nie wydrze!

— O, prawdę powiadasz, ja to czuję w tej chwili. Dotąd byłem spokojny, nie troszczyłem się o świat i życie. Teraz jestem jakby zbudzony z letargu, w duszy niespokój, boleść, tęsknota! skąd się wzięło to wszystko?

— Już na świat z tem przyszedłeś.

— Odzyskam ją kiedy utracę spokój?

— Bodajbym był fałszywym prorokiem, ale zdaje mi się, że nigdy!

Samson jęknął i pierwszy raz w życiu rozmyślał na seryo nad stanem swojej duszy. Biedaczysko mimo wysilenia nie mógł przyjść do żadnego uspokajającego wyniku!

XXIV.

Samson był bardzo smutny; zwiesił głowę i łzami mu zachodziły oczy. Jacek nie próbował pocieszać przyjaciela, bo wiedział, że tem nie pomoże.

Tak przeszedł dzień.

Z nadejściem nocy rzeczy przybrały inną postać. Samson swoim zwyczajem położył się do łóżka i miał nadzieję, że prześpi troszkę i zapomni na chwilę o serdecznym kłopotcie.

Przydarzyło się biedakowi, co się kochankom zwykle zdarza: sen od jego powiek uciekał.

Przewracał się niespokojny, wstawał i kładł się napowrót, gdy widział, że nie zwycięży niepokoju, zebrał się i wyszedł w ogródek.

Noc była piękna, pogodna; gwiazdy migotały na ciemnym błękitcie; pełny księżyc świecił i przeglądał się w topazowym zwierciadle Wisły; szemrały liście drzew, dolatywały głosy z uspięonego miasta, bicie zegarów i wolanie nocnych stróżów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)